CENA NUMERU 1 KOR.

Rok I. TARNÓW ▫ MAJ 1919 Numer 2.

CZUWAJ

CZASOPISMO TARNOWSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ
ORGAN HARCERSKIEJ KOMENDY DZIELNICOWEJ W TARNOWIE

ŻELAZNEJ TRZEBA NAM MŁODZI!

W żelazo zakutej potrzeba nam młodzi,
rycerskich potrzeba nam duchów;
niech huf się młodzieńczy przekuje, odrodzi
i wyrwie ze rdzawych łańcuchów.
Gdy z brzękiem zlatują stuletnie okowy,
a z ogni i zgliszczów świat budzi się nowy,
żelaznych potrzeba nam duchów!

Za góry i lasy uciekaj przed nami,
niewiaro i smutku niemocy;
niech ginie brud wszelki, co serca nam plami
i dusze powleka mgłą nocy.
Niech w piersiach wesele i zapał zagości,
a ty pełna zwątpień, przedwczesna starości,
uciekaj za góry przed nami.

Na wichry i burze sokolim przeć lotem
i łamać co nizkie, co szare,
i wygnać do piekieł zapału brzeszczotem
bezsiłę, posępność, niewiarę!
Na szczyty i granie niech młodość się wdziera
i garście na turniach tatrzańskich opiera —
na wichry sokolim przeć lotem!

Z radosnem śpiewaniem, co z piersi nam rwie się,
iść w pola na zorzy pozłotę,
i z dziarskim zapałem, co w górę nas niesie,
zdobywać naukę i cnotę!
Moc całą młodości, my u życia progu,
oddajmy ludzkości, Ojczyźnie i Bogu,
ze śpiewem, co z piersi nam rwie się. *J. B.*

TRZECI MAJ.

Biły dzwony, wrzało od gwaru miasto i łopotały na wietrze sztandary...

Biły dzwony we wszystkich kościołach...

Radował się naród w dzień 3-go Maja, gdy Sejm uchwalał sławną konstytucyę. Radował się naród, ginący od nadmiaru klęsk i przytłoczony zdradziecką przemocą, bo czuł, że tam na Sejmie mówią coś takiego, co wstrząsnąć ma starą budową i odnowić narodowy gmach. Czuł, że tam zrywa się bunt przeciw zwolna a bezustannie nakładanym kajdanom, bunt przeciw temu strasznemu stanowi rzeczy, który cały wielki naród polski obezwładnił i wtrącał w mogiłę.

Więc szalał lud z radości i tem uniesieniem, tym entuzyazmem protestował wobec całego świata przeciw popełnianym na nim gwałtom i wołał głośno, że chce żyć, walczyć i tworzyć. Jak Polska długa i szeroka, huczał jeden ogromny, ogarniający wszystko okrzyk: „Vivat Sejm, vivat naród, vivant wszystkie stany!“

A dzwony biły we wszystkich kościołach...

I nie było już różnic stanowych... Znikły uprzedzenia, nienawiści i waśnie, bo szczęsna chwila równała wszystkich.

A potem padły gromy i straszny, czarny kir żałoby... Potem przyszły zgony bez skargi i bezgraniczne wysiłki nieznanych bohaterów, przyszły lata łez i krwi, szubienic i Sybiru, i głuche, przejmujące szlochy matek, opłakujących dzieci...

Zdawało się, że Bóg odwrócił od nas twarz Swoją i rzucił naród na zatracenie, że lata mąk i niewoli przeciągną się we wieczność.

A to porwał się rozhukany orkan dziejowy. Milionowe rzesze szarych mundurów żołnierskich poczęły przewalać się po Europie, niebo zasnuło się chmurą dymów, ziemia jęczała krzykami rannych, kostniejących na pobojowiskach.

A z tych pożarów i gromów, z wichury kul karabinowych wstała wielka moc, — już nie widmo — ale moc żywa i świeżemi ranami objawiona światu — Polska wielka, Polska nowa!

Serca biją z dumy nam, którzy święcimy dzień 3-go Maja pierwszy raz w Polsce niepodległej. Ale gdyśmy Ojczyznę wywalczyli, skupiajmi teraz wszystkie siły, żeńmy precz partyjność i niezgodę i walczmy jeszcze, walczmy tak długo, aż każdy Polak od robotnika do magnata, zawoła: „Vivat Sejm, vivat naród, vivant wszystkie stany!“

Do starszych harcerzy.

I.

Przyszłość naszego Ruchu harcerskiego zależy w największej mierze od wyrobienia dzielnych instruktorów, tych jakby oficerów harcerskich, od których sprawności i rzutkości będzie zależała sprawność wszystkich naszych drużyn, od Gdańska po Karpaty.

Organizacye poszczególnych dzielnic łączą się i może już niezadługo nadejdzie chwila, w której cała młodzież harcerska stanie zwartą masą pod jednym sztandarem Z. H. P.; a na jej czele stanąć musi również zwarta gromada przodowników Ruchu. Trzeba nam całego, licznego hufca młodych, dzielnych, pełnych zapału i poświęcenia dla sprawy. Potrzeba nam kilkuset tęgich pracowników, wykształconych technicznie i posiadających dostateczne kwalifikacye na przodowników harcerstwa w Polsce. Niechby tylko stanął murem do roboty zwarty pułk z tysiąca instruktorów, śmiejemy się ze wszystkich burz z najgłośniejszymi piorunami, jakie tylko nad naszą organizacyą przejść mogą.

Powiecie może, że to dopiero muzyka przyszłości; powiecie, że to rzecz w obecnych warunkach niemożliwa do osiągnięcia. Prawda, ale „niechaj żywi nie tracą nadziei". Wolno nam mieć nadzieję, że do tego celu dojdziemy, wszak „dla chcącego niema nic trudnego", a my przecie chcemy, pragniemy całą duszą, by nasza organizacya ogarnęła całą młodzież i skupiła pod swym sztandarem wszystkie co najtęższe charaktery. Przyszłość Ruchu jest w naszem ręku.

Najstarsi i najdzielniejsi nasi chłopcy dali głowę, walcząc za obcą sprawę, inni z chwilą odbudowy Rzeczypospolitej stanęli karnie do apelu i poszli bić się za Ojczyznę. Wielu z nich nie wróci, wielu nie będzie już mogło pracować wśród nas. Czy trzeba nam tedy załamać ręce i opłakiwać upadek ruchu, który szczególnie w Małopolsce się zaznaczył?

Szukajmy „ludzi" wśród tych, którzy pozostali. Nie zakładajmy rąk i sami jak najprędzej zabierzmy się do dzieła. Gdziekolwiek znajduje się choć paru, choć kilkunastu starszych harcerzy—niech zrzeszają się, gromadzą na wspólnych zebraniach (pożyteczna wymiana myśli), pracują nad wykształceniem technicznem i czytają pilnie książki harcerskie. Polecamy też czytanie pism pierwszorzędnych, jak warszawski „Harcmistrz" i „Harcerz", w których pracują najtęższe siły harcerskie. Czytanie tych znakomitych wprost artykułów, jakie tam spotykamy, umożliwia nam postępowanie z Ruchem i korzystanie z zawartych w nich wskazówek.

Rozumiemy, że w pracę naszą zakradło się wiele błędów. Za dużo szablonu i frazesów, za dużo pozy i bezmyślności; a gdzie przychodzi szablon, tam źle się dzieje. Ale dlatego właśnie nie trzeba nam opuszczać rąk, dlatego właśnie, gdy odbudowuje się Polska, odbudujmyż i my harcerstwo i wprowadźmy je na inną, lepszą drogę. Brak zapału, młodzieńczej energii, szerokiej inicyatywy, widzimy wszyscy. Ale to nie wina organizacyi, tylko jej członków. Harcerze śpią; większość pogrążona jest w cichej, zrezygnowanej apatyi i zaiste — ciężkiem byłoby zadanie tego, którykolwiek z tej drzemki młodzież harcerską u nas wyrwać zapragnął. Wielu zniechęciłyby rzekomo małe wyniki naszej pracy. Wielu zapytuje się, gdzie ta szeroka przemiana w umysłowości i codziennem życiu naszej młodzieży, gdzie ta zmiana na lepsze, którą sprowadzić miało harcerstwo. Inni narzekają na fakt (niestety istniejący), że poziom pracy — prowadzonej często bez planu — waha się i co roku pogrąża się w sen zimowy, aby zbudzić się tylko na parę cieplejszych miesięcy. Rzeczywiście! Jest tak źle, jak sobie krytycy opowiadają, choć z pewnością za dużo pessymizmu spotykamy w ich sądach! Ale jakie są złego przyczyny i w jaki sposób je usunąć?

P r z y c z y n y: 1) Brak instruktorów, nie po dyletancku obeznanych z pracą, 2) brak planu i systematyczności, 3) wciąż jeszcze za małe zrozumienie idei harcerskiej przez młodzież (która nie znajdując często w organizacyi tego, czego się spodziewała, rozczarowywała się), wreszcie 4) apatya, tak fizyczna jak duchowa, która tę młodzież ogarnęła. Chłopcy wstydzą się ruchu i zabaw, niechętnie wybierają się w pole, unikają gimnastyki i wszelkich wysiłków tak fizycznych, jak umysłowych.

Sposób na zaradzenie złemu to: Instruktorowie, instruktorowie i jeszcze raz instruktorowie. Ci zabiorą się umiejętnie i ze znajomością młodych charakterów do dzieła, ci uczynią pracę w drużynach głębszą, pełniejszą — za ich sprawą stanie się ona ruchliwą, stanie się (jak być powinna) wypadkową tężyzny duchowej i działalności wszystkich chłopców, dając ujście ich energii i pomysłowości.

Pamiętajcie o tem, że młodzież, pobudzona raz do czynu, chce iść naprzód, zdobywać! Nie dacie jej hasła do szturmu, pola do działania — zniechęci się i ostygnie w zapale.

A jest jeszcze jeden sposób, trudniejszy może, niż tamten, a to: Pełnić życiem Prawo i działać na każdym kroku przykładem. To przyniesie organizacyi większy pożytek, niż wszystkie egzaminy (które często zapomina się w miesiąc po ich osiągnięciu) i wygłaszanie najpiękniejszych frazesów.

Pełńmy prawo i przygotowujmy instruktorów — samodzielnych kierowników drużyn.

Oto 3 kategorye instruktorów, jakich nam potrzeba, a jak proponuje znany czytelnikom Dh Stanisław Sedlaczek w warszawskim „Harcmistrzu":

1) Instruktor — porządny, przyboczny ewentualnie plutonowy — jeżeli jednostkę jak pluton ustalimy — od biedy drużynowy;

2) podharcmistrz — samodzielny drużynowy;

3) harcmistrz — osoba „ważna i dostojna, generał harcerski", człek do tańca i do różańca, obejmujący całokształt spraw harcerskich.

— Gdy rozważamy długo, kiedy zaczynać, spostrzegamy, że czas działania już minął.

Kwiutylien.

Hallerczycy.

Przyjechali do nas ci drodzy, ci z zapartym tchem przez naród cały oczekiwani. Przyjechały do kraju te dziarskie chłopaki, witane przez tłumy

oszalałe radością, przy porywających dźwiękach mazurka Dąbrowskiego.

Przyjechali już nie z ziemi włoskiej tylko — ale z całego świata wiara-żołnierze, aby kulą i bagnetem znieść hajdamackie hordy, wieszające się u granic Rzeczypospolitej.

A cudna to była chwila...

Jedzie długi pociąg... a czarny łańcuch wagonów jakby obsypany bławatami. Czy to łany kwiatowe, co niebieską rzeką kwitną na wiosnę w cichych polskich wioszczynach?

Modrzeją het niebieskie mundury! Sen, czy jawa? Czy to wieś podkrakowską widzą nasze zamglone od łez źrenice? Gra muzyka, parobki jadą na wesele Kasi, turkocą koła wozów — jasne włosy, niebieskie oczy, słowiańskie szczere twarze. Ale czemu tak niebiesko, czemu ich tyle? W głowie się kręci, w gardle coś dławi, serce jakoś niespokojnie się tłucze! Aha, to oni! To nie wieś, to nie na wesele jadą nasze chłopaki, jeno na armaty... To nie bławaty tak się kołyszą wzdłuż wiejskiego gościńca...

Modrzeją het, niebieskie mundury...

Cichy wieczór... Przestwór drży gwarem śmiechów i radosnych pytań, zanosi się dźwiękami wojskowej muzyki...

— Jeszcze Polska nie zginęła!...

Jadą, jadą niebieskie mundury...

Jedzie nasze wojsko polskie z francuskiej ziemi. A wiezie krzepkie pięści i dobre armaty!...

— Prawdziwa zasługa jest jak rzeka; im głębsza, tem cichsza. *Halifax.*

Polski okręt płynie w dal...

Hej! Bałtyku szumią fale,
z wichrem flaga drży hetmańska,
polski okręt płynie w dale,
od polskiego portu Gdańska...

Hej! wy, mewy śnieżnobiałe,
okręt porze nurt za wami —
powiadajcie polski chwałę,
za Bałtykiem, za morzami...

Siny Bałtyk falą wzdycha,
wyje wichru moc szatańska,
polska flaga płynie cicha,
od polskiego portu Gdańska...

ORYENTOWANIE.

Ludzie, żyjący na łonie przyrody, mają wrodzone zdolności do oryentowania się.

Indyanie — dzieci puszcz i preryi trawiastych, murzyni — dla których przyroda jest księgą otwartą i prostą, to wszystko są ludzie, obdarzeni zmysłem spostrzegawczości, bystrości w badaniu tajemnic przyrody i oryentujący się w terenie, czy też w czasie znakomicie. Dla nich nie istnieje błądzenie, nieznajomość okolicy, czy gubienie się w śladach; pod tym względem są oni dla harcerzy niedoścignionym ideałem. Ten zmysł eryentacyjny wyrabia u nich zżycie się z przyrodą, poznanie na wylot wszystkich jej tajników — jednem słowem — praktyka. Przypominamy sobie wszyscy wojnę burską w Płd. Afryce.

Przez lata całe wysiłki Anglików, licznych i świetnie uzbrojonych — podejmywane dla całkowitego zniszczenia Burów, były bezskuteczne. Ci bowiem znakomici znawcy swego kraju, który był terenem ich myśliwskich wypraw i włóczęg, umieli podchodzić Anglików niewidoczni dla nich i prażyć ich ogniem z za rozpadlin, głazów i wyniosłości.

Znakomici strzelcy — byli postrachem Anglików, dzielnych wprawdzie, lecz nieoryentujących się zupełnie w terenie, tracących czas na bezużyteczne marsze i błąkania się i nieumiejących ukryć się przed orlim wzrokiem nieprzyjaciela. Toteż nic dziwnego, że wszystkie oddziały, wychodzące z obozów, ginęły w puszczy, jak kamień rzucony we wodę, a transporty broni i żywności, chwytane przez ruchliwych Burów, nie dochodziły na miejsce przeznaczenia.

My nie jesteśmy w Afryce, nie potrzebujemy obracać się wśród stepów trawiastych, lasów olbrzymich i niezmiernych obszarów zarośli; nasze lasy, choć się w nich zgubić można, nie są niezbadane i nie ciągną się milami, nie brak siedzib ludzkich na szlakach naszych harcerskich wypraw, a przedewszystkiem posiadamy gościńce i drogi, które poruszanie w obcej okolicy czynią zupełnie łatwem; mimo to jednak zdarzają się okoliczności, w których spryt i umiejętność oryentowania się bardzo przydać się mogą, zdarzają się w życiu harcerza niemiłe położenia, z których jedynie te dwa wyżej wymienione „talenta“ mogą go wyratować. Zdarza się, że człek zgubi się nawet w znanym sobie terenie; poprostu coś mu się pomiesza w mózgownicy, coś mu rozum zamroczy tak, że biedaczysko nie wie, jak wybrnąć. Wtedy trzeba mu przedewszystkiem spokoju; a ćwik ma zawsze jakieś sposoby, które go wydobywają z nieprzyjemnej sytuacyi i nawet bez przyrządów pozwalają mu zoryentować się w okolicy nieznanej.

A sposoby te są różne:

Najważniejsze z nich, to oryentowanie się podług stron świata. Wszyscy wiemy, że w dzień najlepszym drogowskazem jest słońce, które o 6-tej rano stoi na wschodzie, o 12-tej na południu, o 6-tej zaś (18-tej) wieczór na zachodzie.

W oryentowaniu się według słońca, może być pomocnym zegarek: Małą wskazówkę (dobrze idącego) zegarka skierowuje się ku słońcu, a linia przeprowadzona środkiem między wskazówką a godziną 12-tą — wskazuje nam kierunek PN—PD. (Gdy stoimy zwróceni twarzą ku słońcu, to PD. będzie przed — a PN. za nami. Zapomniałem dodać, że na kompasach będziecie się zwykle spotykali z oznaczaniem północy przez N, a południa przez S. Znaki te przyjęte są w większości krajów europejskich.)

Stronę północną poznajemy też łatwo na wiosnę po tem, że na półn. stokach wyniosłości najdłużej zachowuje się śnieg, że na drzewach stojących samotnie, więcej liści rośnie od południowej, niż od północnej strony i t. d.

Ale harcerze zabawili się długo na wycieczce czy ćwiczeniu polowem. Zapada noc... Słońca niema i nie pomogą tu żadne „próżne żale“... trzeba szukać czegoś innego. Aha... przecież mamy gwiazdy... Te przecież zastąpią nam słońce całkowicie i będą równie dobrym środkiem oryentacyjnym.

Północ łatwo wyszukać przy pomocy gwiazdy polarnej — która znajduje się w konstelacyi Małego Wozu (wskazuje PN z błędem około 1$^1/_2$). Odnaleźć ją można łatwo, przedłużając 5-krotnie linię łączącą tylne „koła" Wielkiego Pozu — lub też przesuwając linię przez środek głowy „Oryona" i środkową gwiazdę jego pasa.

Również pomaga nam tutaj i mleczna droga, ciągnąca się z PN — na PD.

Podobnie, jak przy pomocy słońca, możemy w nocy przy pomocy „poczciwego miesiąca" wyszukać kierunek północy. Dzielimy całą tarczę księżyca na 12 części i obliczamy, ile tych części jest widocznych naszemu oku; dodajemy tę liczbę do godziny wskazanej przez zegarek, gdy księżyc maleje, odejmujemy zaś, gdy rośnie. (Liczba ta wskazuje nam, o której godzinie byłoby słońce tam, gdzie obecnie jest księżyc). Następnie zaś, posługując się ciągle zegarkiem, postępujemy z kiężycem tak, jak poprzednio ze słońcem.

Zmianę powierzchni księżyca poznajemy z łatwością; gdy maleje, rogi jego zwrócone są na prawo — tworząc literę C — odwrotnie natomiast, gdy rośnie, podobny jest do D.

Np.: O 10^h wieczór (22^h) widać $^4/_{12}$ rosnącego księżyca, a więc słońce znajdowałoby się w tem miejscu o 6^h. Nastawiwszy małą wskazówkę zegarka na 6^h, kierujemy ją ku księżycowi — linia zaś przechodząca przez cyfry IX. i III. na zegarku, wskaże nam kierunek PN—PD. (C. d. n.) *H. P.*

PIONIER.

(Ciąg dalszy).

Wybór rodzaju kuchni zależy od okoliczności i od pomysłowości harcerza. W miejscu np., gdzie znajdują się kamienie, do budowy kuchni użyjemy tychże, jako materyału, znajdującego się pod ręką. W tym wypadku budujemy kuchnię z dwóch lub czterech kamieni, ułożonych z dwóch stron ognia, równolegle do kierunku wiatru — lub też z paru kamieni, ułożonych wkoło, z jednej strony (z tej, z której wieje wiatr) otwarte. Ognisko palimy wewnątrz koła, a nad niem umieszczamy naczynie. Ponieważ tego rodzaju kuchni używa się zwykle, gdy obozuje się tuż nad potokiem — gdzie jest dużo kamieni, ale ziemia często wilgotna — nie od rzeczy będzie uwaga, iż zamiast rozpalać ogień na mokrej ziemi, można rozpalić go na płaskim kamieniu, jaki łatwo wyszukać.

Drugim prostym sposobem umieszczania naczynia nad ogniem jest wykopanie rowka głębokości około 30 cm., a szerokości zależnej od średnicy naczynia. Z wykopanej ziemi budujemy po obu stronach rowka wałki, na których stawiamy naczynie. Podobna do tej będzie kuchnia, w której wałki ziemi zastępujemy warstwami darni, układanemi jedne na drugich; układając, wysuwamy te warstwy coraz bardziej ku sobie, tak, aby otwór zmiejszał się ku górze. Darń spajamy drewnianymi kołeczkami. — Przy tej kuchni rowek na ognisko musi być głębszy i szerszy, niż przy poprzedniej (od 30—50 cm.).

Znaną i powszechnie używaną jest kuchnia budowana w ziemi: Składa się ona z tunelu podziemnego, równoległego do kierunku wiatru; z jednej strony (od str. wiatru) wychodzi on na powierzchnię ziemi. Tędy wsuwamy paliwo. O 20 cm. dalej przekopujemy na powierzchni otwór na menażkę, a nieco dalej na komin, który budować należy z cegiełek darni, spajanych kołeczkami. Wogóle pamiętać należy, że przy jakichkolwiek robotach ziemnych wierzchnią warstwę darni zdejmować należy uważnie i nie niszczyć jej, raz ze względu na to, że mieć z niej możemy różnoraki pożytek (komin przy kuchni polowej, cała kuchnia z darni na powierzchni ziemi, przydatność darni przy budowie namiotu), po drugie zaś, — że harcerz, jako człek porządny, nie powinien pozostawiać po swem obozowaniu śladów w postaci rozkopanej ziemi, pociętych kawałków darni, nie mówiąc już o śmieciach i papierach, lecz winien ziemię zrównać i darń założyć na dawne miejsce. — Dobrą jest też kuchnia „na zboczu" (byle nie zasłoniętem od wiatru). (C. d. n.)

— Lepiej jedną stronicę przetrawić, niż połykać tomy. — *Macanlay.*

— W każdej rzeczy należy posuwać się od najniższych szczebli w górę. *Goethe.*

NOC NA HOWERLI.

(Dokończenie).

Cudnie było... Lecz przysłowie: „Miłe złego początki, a koniec żałosny", — miało się i na nas sprawdzić. Zwolna począł się zrywać wiatr — chmury powlokły niebo, zsyłając nam deszcz. Około północy zrobiło się tak ciemno, że o pół kroku nie było nic widać — ognisko bowiem zgasło wskutek nawalnego deszczu, który niemiłosiernie zlewał nas całymi strumieniami. Skupiłyśmy się wszystkie, nie chcąc się narazić na podróż napowietrzną na skrzydłach wichru halnego. Położenie stawało się coraz nieznośniejsze. Deszcz lał już ze dwie godziny. Nie pomogły koce i derki; wszystko pływało, a my dygotałyśmy ze zimna. Na dobitkę nastrój zrobił się tak mokro-ponury, że gdyby ktokolwiek zaczął był płakać, odpowiedziałybyśmy chórem. Stałyśmy bezradne wśród świstu wichury, przemoczone do nitki, szczekając zębami z zimna i niewiedząc, co począć.

Tak mniejwięcej minęła owa pamiętna noc na Howerli. Co się dalej stało — łatwo się domyśleć. Skoro świtać zaczęło, rozpoczął się sromotny odwrót na całej linii. Lecz i odwrót nie był łatwy; na świecie było ledwie szaro, droga kamienisto-gliniasta, stała się po tak ulewnym deszczu wprost nie do przebycia. Ale ponieważ miałyśmy już wszystkie dosyć tej wyprawy, szłyśmy dość szparko, a w następstwie tego sukienki i inne części garderoby zostawały kawałkami na krzakach tarki lub kosodrzewiny.

Powoli zaczęło się wyjaśniać i wtedy dopiero spojrzałyśmy po sobie. Ach, co za uroczy widok! Wszystkie bez wyjątku obdarte, rozczochrane, posmolone od dymu ogniska, ociekające wodą, robiłyśmy wrażenie bandy rozbitków, wyłowionych z kałuży...

Kiedyśmy mimo wszystko próbowały poprawić płaczliwy nastrój i sfabrykować nieco, choćby sztucznej wesołości, zabrała głos zrozpaczona ciocia

i poczęła dowodzić, że nie godzi się śmiać, gdy wszyscy wyglądamy jak „nieboskie stworzenia“.

Dobry humor pozostał, wraz ze szczątkami zagasłego ogniska, na miejscu owego pamiętnego noclegu, tuż u stóp Howerli. *Modra.*

Aforyzmy „starego harcerza“.

(Ciąg dalszy).

4. Gdy cię „siarża“ w obozie postawi na czacie
i każe trzeszczyć gały na nieprzyjaciela,
niechaj cię taka godność nigdy, miły bracie —
nie napawa przestrachem i nie onieśmiela.

Nie wrzeszcz nigdy na alarm, gdy się wróg podkradnie,
bo to robi w obozie zbyteczny ambaras.
Tylko niechaj twa laska na kark wroga spadnie,
a ręczę ci, że ryknie i wywieje zaraz.

5. — Nie rób nigdy herbaty, bez rady kucharza,
bo on zna się na rzeczy i cud — lurę stwarza,
a gdy sam ją zgotujesz, wejdzie ci do kiszek
moc patyków i piasku, żołędzi i szyszek.

6. — Nie rozbijaj namiotu na zboczu pagórka,
bo gdy lunie deszcz srogi, nim zdumiony siędziesz,
z namiotem, z głową, „z nogiem“ pod wodę dasz nurka,
lub, jak Noe, żeglować na namiocie będziesz.

(C. d. n.)

„Tak zachowuj się zawsze“.

Płonie wesoło ognisko, a kucharz przy ognisku... Zupa wylatuje z kociołka, kucharz z rykiem zapału chwyta ją w dwa palce (t. j. menażkę), podstawia pod zupę... Złapał i wlewa napowrót do kociołka... Skaczą wesoło płomyki... Trzeszczy chróst na ogniu... Harcerze stoją ślicznym, wzruszającym ogonkiem w okolicy kucharza (to jedynie zachowało się im z austryackich czasów). Kucharz majestatycznie leje zupę, człek za człekiem podstawia chyżo menażkę... Wszyscy już mają... rozejść się!... Oni się rozchodzą i piją spokojnie a karnie, piją ideowo... A kucharz z uśmiechem zadowolenia porykuje piosenkę obozową przy ognisku...

„Nigdy zaś tak“.

Skwierczy rozentuzyazmowane ognisko, bulgota kochana zupa... Gotowe! Stawaj w ogon. Nadstaw menażkę... Hohoho! Zerwały się zewsząd straszliwe postacie... biegną, jak wichr, przeskakują pnie, przeskakują jedni drugich, omal że nie przeskakują samych siebie... Dzikie okrzyki wyrywają się z ich gardzieli... ręce wywijają menażkami z głuchą zawziętością, jak czerwoni Indyanie tomahawkami.

Kucharz wrzeszczy rozdzierający, malcy piszczą z żałosnym akcentem. Ktoś wpadł w ognisko... Ktoś rozlał zupę na głowę przyjaciela, ktoś... Wyprawiają, jak dzikie osły! Dostali wreszcie żer, a więc piją, ale co mówię: piją — leją w siebie przydymiony i zlekka przyprawiony trawą napój, sprawiając zaniepokojonym żołądkom gorący i niezbyt miły śmigus... Wypili. Rozbiegają się i moczą w źródełku poparzone palce... Ognisko skwierczy zirytowane, rozlana zupa paruje zwolna do nieba. Potłuczony kucharz wzdycha na pieńku i nuci: „Smutna jest dola ma“...

Z kraju, miasta i dzielnicy.

Kongresówka. — Robota idzie bardzo dobrze. Wprawdzie i tu zabrakło wielu głów i rąk do pracy, bo starsi chłopcy poszli zbrojno służyć Ojczyźnie — mimo to jednak zapał, rzutkość i energia młodocianych kierowników utrzymują ruch na dawnym poziomie. Znakomitą pomocą dla organizacyi są tutaj świetne pisma, jak: „Harcmistrz“, organ urzędowy Naczelnej Rady Harcerskiej — i „Harcerz“, tygodnik młodzieży harc., które zyskują sobie coraz liczniejszych czytelników.

Na czele Ruchu stoi oczywiście Warszawa (41 drużyn męskich i 28 żeńskich). — Obchód Kościuszkowski był jakby przeglądem sił dla Warszawiaków. 1600 harcerzy maszerowało karnie przed oczyma zdumionej publiczności, którą ten widok napełnić musiał radością i otuchą.

Za sprawą Wydziału do spraw wojskowych przy Inspektoracie Naczelnym, powstał w Warszawie batalion harcerski (500 ludzi), złożony z harcerzy z całej Kongresówki. Liczy 3 kompanie liniowe i 1 kar. maszynowych. Najwięcej ludzi dostarczyła Warszawa (150), Łódź i Kalisz po 100. — Baon wydaje czasopismo hektografowane, pełne treści i humoru.

W czasie najazdu bolszewickiego na Wilno powstała kompania wileńska (120 ludzi); opuściła Wilno ostatnia po wymarszu wojsk polskich. Obecnie członkowie jej przebywają w Warszawie, gdzie ułatwiono im naukę szkolną. Teraz, po znanych zwycięstwach na Litwie, powrócą pewnie do rodzinnego miasta.

Litwa i Ruś. — W Kownie pracuje 1 dr. męska i 1 żeńska. Pracują drużyny w Grodnie, Białymstoku, Brześciu Lit. i Kobryniu. Wogóle robota idzie raźno.

Wszyscy wiedzą o świetnym rozwoju i wzorowej pracy drużyn harc. na Rusi. Ze wszystkich wydawnictw harcerskich największa niemal ilość przypada na Kijów. Tam harcerstwo nie wegetuje, lecz żyje, rośnie i organizuje się w jednolitą, jak mur gromadę.

Na obszarze całej Rosyi, na wychodźctwie, powstały polskie drużyny harcerskie. Bawiący u nas Dh Darejski podał nam parę szczegółów co do drużyny prowadzonej przez niego w miasteczku koło Charkowa na Ukrainie, wśród kolonii polskiej. Wiadomości te podamy w następnym numerze. — Prócz męskiej, pracowała tam również żeńska drużyna (70 dziewcząt). Takich drużyn na obszarze byłego carstwa są dziesiątki.

Z miasta i dzielnicy. Żeński hufiec harcerski w Tarnowie składa się z 2 drużyn: I. im. Emilii

Platerównej liczy 57 harcerek w 6 zastępach; są to dziewczęta przeważnie starsze, od lat 12 do 18.

Zastęp 1-szy i wszystkie zastępowe przygotowują się do drugiego egzaminu. Zastęp 2-gi i 5-ty zajmie się ogródkami, urządzonymi staraniem komendy hufca. Zastęp 4-ty i 6-ty bierze udział w kursie kartoniarskim, z którego dochód przeznaczono na cele drużyny. W toku jest sprawa introligatorni, którą obejmie zastęp 3-ci. Drużyna rozpoczęła wydawnictwo kartek własnym nakładem. Ogółem, jak na tak wielki brak sił fachowych, o gruntownem wykształceniu technicznem, praca w drużynie idzie bardzo dobrzą.

Drużyna II-ga im. król. Jadwigi składa się ze samych „Zuchów", od lat 6 do 12. Liczy 46 harcerek w 4-ch zastępach. Tutaj praca ma trochę odmienny charakter; chodzi głównie o podanie zasad harcerstwa w przystępnej i łatwo zrozumiałej formie. Najsilniejszy nacisk kładzie się na karność i posłuszeństwo. Pozatem treść pracy stanowią ćwiczenia spostrzegawczości i zabawy ruchowe. Temat i przeprowadzenie gawęd przystosowane do poziomu umysłowego dzieci.

Trześń, koło Sandomierza nad Wisłą. — Drużyna wiejska założona przez Wład. Motasa, harcerza tarn., pracuje bez przerwy od 1917 r. Doznaje szczególnej opieki od wielkiego przyjaciela ruchu harcerskiego, ks. T. Sebastyańskiego. Założenie tej drużyny wywarło ogromny wpływ na zdemoralizowaną stosunkami wojennymi młodzież tamtejszą.

Warunki pracy — chwilowo pogorszone, w ostatnich miesiącach (stracono izbę), polepszyły się znowu. Harcerze otrzymali nową izbę i od tego czasu pracują ze zdwojoną gorliwością. Obecnie drużyna liczy około 30 członków, samych chłopców wiejskich, którzy na gawędach przygotowują się do egzaminu młodzika i przerabiają historyę polską. Około 20 maja nastąpić ma uroczyste przyrzeczenie, na które zaproszono harcerzy z Tarnowa. Drużyna posiada ładną bibliotekę; ostatnio otrzymała 60 książek — dar tarn. koła T. S. L.

(Drużyna ta jest dowodem, co może energia i zapał młodego kierownika, choćby nawet pozbawionego technicznych wiadomości harc. P. R.).

Rzeczy różne.

Druh Tężycki, niegdyś harcerz III. TW., potem drużynowy w Brzeżanach, przebywa w Przemyślu jako rekonwalescent i prosi o nawiązanie korespondencyi. Zarazem przesyła harcerzom tarn. serdeczne pozdrowienia.

— Przypominamy sobie wszyscy procesy wytaczane harcerzom wielkopolskim i prześladowania ich przez rząd pruski. Teraz skończyły się te ciężkie czasy, a pod znakiem Orła Białego zaczęła się dla dzielnych Poznańczyków epoka tryumfu i szybkiego wzrostu organizacyi. W następnych numerach podamy parę wiadomości o drużynach wielkopolskich, które staną się z pewnością wzorem karności, jednolitości i systematyczności pracy dla wszystkich harcerzy.

— Z Druhami — uczestnikami kursów instruktorskich okręgu krakowskiego, dzielimy się smutną wiadomością o śmierci Dhów: Kazimierza W. Bartoszewicza, członka Zw. nacz. Skaut. i kierownictwa krak. drużyn harcerskich, instruktora na kursie w Porębie w 1917 r., który zmarł w Krakowie w styczniu b. r. i Ludwika Kornelli, uczestnika kursu instruktorskiego na Kornatce, poległego 29 stycznia pod Kulparkowem.

— Dla myślącego człowieka szkołą jest każde miejsce, w którem się znajdzie, a nauczycielami jego — ludzie, książki, zwierzęta, rośliny, kamienie i cały jego widnokrąg. *Hammerton.*

Biblioteczka drużyny.

(Ciąg dalszy).

Oto ważniejsze książki (trudniejsze do nabycia), o które warto się postarać, choćby szukając po antykwarniach, lub odkupując egzemplarze prywatne:

11. A. Małkowski: Skauting, jako system wychowania młodzieży, Lwów 1911.
12. B. Bouffał: Skauting dla młodzieży, Warszawa 1913.
13. J. Zawada: Czuj duch! Kraków 1913.
14. Tenże: Jak prowadzić pracę skautową, Kraków 1913.
15. Z. Wyrobek: Vade mecum Skauta. Wyd. 2-gie, Kraków 1913 (wyd. 3-cie w przygotowaniu).
16. M. Hornowska: Praca junacka, 2 części. Lublin 1916.
17. St. Sedlaczek: Szkoła harcerza, Kijów 1917, wydanie 2-gie uzupełnione.
18. Glass i Sopoćko: Książeczka harcerza, Kijów 1917.
19. S. Gibess: Skaut w obozie, Kijów 1917.
20. E. Muszalski: Wielkie wycieczki harcersko-krajoznawcze, Warszawa 1918. — Z. H. P.
21. Tenże: Harcerstwo a wychowanie człowieka, tamże.
22. Regulaminy (Z. H. P.) cz. I.: Próby na stopnie harcerskie, tamże.
23. X. Lutosławski: Czuwaj, gawędy o typie skautowym, Kijów, 1918.
24. I. Kozielewski: Pierwsza szkoła wojskowa w Polsce, Kijów 1918.
25. Tenże: Zawisza Czarny, Piotrków 1918.
26. St. Sedlaczek: Sprawności skautowe, Kijów 1918.
27. M. Pawełek: Młoda drużyna, Kijów 1918.
28. Tenże: Gawędy instruktorskie, tamże.
29. Agnieszka Baden-Povell: Dziewczęta przewodniczki, Warszawa 1914.
30. R. Pollek: Wyprawa skautów w Tatry i na Spisz, Lwów 1918.

Jak widzimy, „Harcmistrz" podał tu na razie same podręczniki harcerskie. O innych działach obiecuje nam pogadać w następnym numerze.

Popierajcie akcyę subskrypcyi polskiej pożyczki państwowej

i agitujcie na jej rzecz wśród rodziców, krewnych i znajomych!

Wydawca: Harcerska Komenda Dzielnicowa w Tarnowie. — Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie, ul. Wałowa l. 4